

**- Czy może nam Pan opowiedzieć o Elżuni. Córcie Pana przyjaciela z getta i bojowca Żydowskiej Organizacji Bojowej, „Zygmunta” Frydrycha, którą Pan odnalazł po wojnie i się nią zaopiekował. Pan z żoną byliście młodzi, ale zakochaliście się w tej Elżuni...**

- Co znaczy: zakochaliście się?! W dziecku sześciolatnim się można zakochać?! Słowa, których używacie, są nieadekwatne, do niczego są.

**- Lepiej będzie: przywiązaliście się?**

- Tak. Ale „zakochaliście się”?! Operujecie pojęciami z brukowca. Nie można tak mówić o rzeczach, które są naprawdę ważne! Zygmunt powiedział do mnie, gdy zaczęły się walki: wiesz, ja nie przeżyję, a moje dziecko jest ukryte w klasztorze. To była miejscowość przy granicy dawnej Polski. Mówił, że oni chętnie ją oddadzą, bo przechowują już dużo żydowskich dzieci. I tak się stało. Pojechała po nią Irka albo Marysia - nie pamiętam. I te siostry ją oddały. Droga była trudna, ale przewieźli ją do Warszawy. Ulokowaliśmy ją na Krochmalnej 5 u takiego Janka, dobrego, zaangażowanego chłopaka. Ona była jasną blondynką, małe dziecko, więc nie zwracała uwagi. Bawiła się z tamtejszymi dziećmi. Była dobrze zaopatrzona. Ale kiedy w sierpniu 1944 roku wybuchło powstanie, to Janek, czyli gospodarz, był w oddziale na Starówce i nie mógł się przedostać do domu. A jego żona - zwykła dziewczyna z tego podłego towarzystwa z Krochmalnej - wyrzuciła Elżunię, bo wiedziała, że więcej pieniędzy już nie dostanie. W końcu przyjechali ludzie z Rady Głównej Opiekuńczej, legalnie działającej organizacji, która pomagała najbiedniejszym dzieciom. Wzięli Elżunię razem z innymi dziećmi z ulicy i zawieźli chyba pod Brwinów. Tam była ochronka, w niej kilkaset dzieci. Niektóre brali ludzie z okolicy. Elżunię wziął jakiś młynarz. Pasała mu gęsi czy krowy, choć przecież tego nigdy dotąd nie robiła. Nadchodziła zima, a on jej nie kupił butów. Przechodziła jakaś pani z Żyrardowa, zobaczyła na pastwisku dziewczynkę na bosaka, dowiedziała się, że jest z powstania warszawskiego. Poszła do tego młynarza i on zgodził się, by wzięła sobie nieprzydatną mu Elżunię. W Żyrardowie jej było dobrze, naprawdę.

Kiedy skończyła się wojna, nikt z nas nie miał pojęcia, gdzie jest Elżunia. Wiedziałem tylko, że Janek nie żyje. W powstaniu warszawskim też byłem na Starówce. Janek miał postrzeloną nogę i leżał w szpitalu powstańczym pod kościołem garnizonowym, na pierwszym łóżku od wejścia. Z uszkodzoną nogą nie mógł zejść do kanału. Jak Starówka się poddała, to jego na tym łóżku zabili. A noga w gipsie leżała jeszcze na podłodze, kiedy przyszedłem tam pół roku później, w styczniu 1945 roku. Tej jego żony nikt nie znał i nie wiadomo było, gdzie ją znaleźć.

Nie pamiętam, jakim sposobem doszliśmy do tego, że dzieci z Krochmalnej wzięła RGO. I w kartotekach RGO w Milanówku znaleźliśmy jej nazwisko z kenkarty z informacją, że przyjął ją ten młynarz. Nie pamiętam, kto do niego pojechał i przywiózł wiadomość, że Elżunia jest w Żyrardowie. Pojechałem do Żyrardowa samochodem przedstawiciela amerykańskich Żydów w Polsce. Miał na tym aucie zawieszony amerykański proporczyk. Jednym słowem zajechaliśmy, a tam dzieciaki wołają: - Elżunia, uciekaj, bo Żydy cię zabiorą. Elżunia siup, w nogi. A ta pani jej nie chciała wydać. Mówiła, że Elżunia jej czyta do snu bajki. Na dodatek milicja złapała w lesie jej młodszego syna. Był z bronią, więc wsadzili go do aresztu.

Już nie będę opowiadał, jak to się wszystko odbywało. W końcu dostała dużą sumę pieniędzy. Chciała, żeby syna wypuścili, więc wzięła te pieniądze. A ja poszedłem do prokuratury na Pradze i mówię: to jest szesnastoletni chłopak, gówniarz, u żadnych leśnych nie był i opowiadam całą historię. A że areszt był zaraz obok pokoju prokuratora, więc on zawołał tylko do profosa: - Tego gówniarza kopnąć w dupę i wyrzucić. Tak to się stało i nazajutrz ta pani przywiozła Elżunię, a my wzięliśmy ją z sobą do Łodzi.

Mała po paru dniach się oswoiła. Tyle że codziennie padała na klęczki, podnosiła oczy do nieba i odmawiała paciorek. A kiedy się ją myło, to zawsze miała zaciśniętą jedną piąstkę i nie można jej było namówić, żeby ją otworzyła. Nie to nie. Aż zobaczyliśmy, że przy tym paciorku zerka w wewnętrzną stronę dłoni. Co się okazało: ona miała tam wypisane

swoje prawdziwe nazwisko. Przez trzy lata przechowała w pięści, jak się nazywa.

**- I to było nazwisko Frydrych.**

- Tak. Takie rzeczy. Potem poszła do szkoły. Drugiego czy trzeciego dnia mówi, że nie będzie chodziła, bo przyszła mama Zosi czy Trusi i powiedziała córeczce, żeby nie siedziała w jednej ławce z Żydówką. Pytam: - A skąd ta mama wie, że jesteś Żydówką? Ona: - Bo powiedziałam, że byłam w klasztorze, ale jako żydowskie dziecko.

Zrobiła się awantura i rzeczywiście Elżunia przestała chodzić do szkoły. Na szczęście nauczycielka była dorzeczna: wzięła całą klasę i przyprowadziła te dzieci do nas, bo Elżunia niby była chora. Jednym słowem jakoś się pogodziły, zaczęła chodzić znowu do szkoły, miała koleżanki.

A najlepsze było, jak zachorowała na wietrzną ospę. I miała się nią tu opiekować Niemka, którą skierowali do pracy z obozu dla byłych folksdojcetek. Dostawały jeść, nawet jakieś pieniądze chyba też i normalnie pracowały. Więc kiedy Elżunia była chora, została z nią w domu ta Niemka, a my poszliśmy do pracy. Wracam, a tu balkon otwarty, Elżunia siedzi na podłodze, a Niemki nie ma. Okazało się, że do Niemki przyszedł milicjant i dał jej zgodę na wyjazd do Niemiec, więc ona po prostu zostawiła drzwi otwarte na oścież, zostawiła dziecko i poszła. Nic, tak tylko opowiadam. Dla kawału. Już.

Ale potem był pogrom kielecki. Przyjechała pani Iwińska, słynna adwokat, siostra Wiktora Altera, którą w 1939 roku jako radną Niemcy wzięli razem z prezydentem Starzyńskim na zakładnika. Jedziemy dorożką, a ona do mnie: - Elżunia jest uratowana, ale czy ty masz prawo ją tu zatrzymać? Jak będzie pogrom w Łodzi i ją zabiją, to na twoje sumienie. Elżuni przy tym nie było. A ona mnie objeżdża: że biorę dziecko na swoje sumienie, że to, że tamto. Mówię: - Niech pani zobaczy, ile broni jest u mnie w domu. Ona na to: - Ale nielegalnej. Ciebie za to jeszcze wsadzą. Taka rozmowa. Była wielkim autorytetem. Nalegała: trzeba wywieźć Elżunię na Zachód. Przekonywała, że znalazła jej cudownych, bogatych rodziców. Byli właścicielami wielkiej księgarni w Nowym Jorku. Faktycznie okazali się bardzo przywoici. No i wsiadła Elżunia do sleepingu i pojechała do Szwecji. Tam przyjechała jej nowa mama, kupiła jej od razu kucyka, rower, łódeczkę... Nie mogę powiedzieć, co jeszcze. Karuzelę pewno też - się śmieję. I wzięła ją do Ameryki. Tam ta królowa zdała wszystkie egzaminy ekspedite, poszła na studia. Na drugim roku dostała ekstra stypendium do Londynu. Ale powiedziała, że nie chce jechać. Złapał ją jakiś chłopak, ożenił się z nią. A potem, nie wiadomo dlaczego, popełniła samobójstwo. Trudno, nie ma co mówić. Przedtem całą noc rozmawiały z Irenką Klepfisz, córką Michała Klepfisza, i Irenka mówi, że nie było żadnych objawów depresji czy czegoś podobnego...

Nazajutrz Elżunia pojechała na uniwersytet, 200 kilometrów drogi. Nie dotarła, więc ten ojciec zaczął szaleć, że niby gdzie ona jest. On miał prawie osiemdziesiąt lat i był w niej zakochany. Żona była zazdrosna o tę dziewiętnastoletnią dziewczynę. Policja ją znalazła w jakimś motelu po drodze.

**- Korespondowaliście z nią, gdy była już w Stanach?**

- Tak. Ale nie mam tych listów, Ala zabrała. Elżunia pisała: wszystko rozumiem. Rozumiem, dlaczego oni mnie zabrali ze Szwecji. Ale dlaczego od was mnie zabrali? No co odpowiesz takiej smarkatej?

**- Myśmy też chcieli o to zapytać.**

- To powiedziałem. Przecież jasne jest, dlaczego. Przecież jej nie będę tego tłumaczył. Zresztą ona... no już, wszystko jedno. Stało się i się nie odstanie. Ale jaki był powód tego samobójstwa, to naprawdę nie wiem. Jej się tam powodziło nadzwyczajnie.

**- Mówi Pan, że ona pytała was, że do Szwecji to mnie mogliście wysłać, ale jak mogliście odesłać mnie od was...**

- Wy, jak to dziennikarze, znowu wszystko przekręacie. Ona powiedziała: „Wszystko rozumiem, ale dlaczego ja od was wyjechałam, to dla mnie nie jest jasne. Dlaczego żeście mnie wysłali do Szwecji?”. I to wszystko. Nie twórzcie mitów. Ona była małym dzieckiem, miała wtedy dziewięć czy dziesięć lat i jej tu było dobrze. Choć ja nie byłem dobrym tatusiem.

**- Czy ta antysemicka atmosfera zaraz po wojnie była rzeczywiście taka, że należało ją wywieźć?**

- Był pogrom w Kielcach, był pogrom w Krakowie, zresztą i gdzie indziej zabijali Żydów. Moją koleżankę zabili, jak jechała samochodem - mieszkała w Pabianicach, a nie było innej komunikacji, tylko ciężarówki. Ją jedną wyciągnęli i zastrzelili na drodze. Zatrzymywali pociągi: wchodziłi i kogo uznali za Żyda, zabijali. Jednego po drugim. Tzw. akcja wagonowa pochłonęła kilkaset osób. Jak jechałem do Kielc po pogromie pociągiem sanitarnym, to po drodze na stacjach leżeli zabici Żydzi. Mówię wam, że to było powszechne. Co to więc znaczy antysemicka atmosfera?

**- Nie chciał Pan kiedyś Elżuni wytłumaczyć, dlaczegowłaściwie ją odesłaliście?**

- Nie, ja nie... A wy co: jesteście sędziami?

**- Nie, ale może trzeba było spróbować jej wytłumaczyć. Tak po ludzku. W końcu to małe dziecko, więc trzeba mu tłumaczyć.**

- Ja jej więcej nie widziałem, ja jej nie wytłumaczyłem. Pani Iwińska mówiła: „Zobaczysz, jak jej dobrze będzie. Oni są bogaci, ona jest dziewczyną, to będzie jej jak w niebie. A ty co jej możesz dać?”. Ktoś inny dodawał: „Gdyby Zygmunt żył, to na pewno wolałby, żeby była w Ameryce, a nie tutaj u ciebie”. Takie różne szantaże, no i...

**- A jak się Pan dowiedział, że popełniła samobójstwo, to nie był Pan wściekły na siebie?**

- Wiecie, wy przestańcie z duszą pracować, bo jesteście bezczelne typy. Was tylko dusza...

**- Przecież Zygmunt był Pana kolegą.**

- Przepraszam, ale tutaj ona też mogła popełnić samobójstwo. Bo nie miała żadnych powodów do popełnienia samobójstwa, coś w głowie się jej przestawiło.

A jak tu by popełniła samobójstwo, to co? Dziwne rzeczy mówicie: co by było gdyby? Ja nie wiem, co... Czy chcecie, żeby ktoś się poczuł winny z jakiegoś powodu, co drugi człowiek sobie zrobił? Nie ma tak. Widać coś było w tym jej umyśle... Nie dlatego, że stąd wyjechała i nie dlatego, że przebywała w tym klasztorze i miała starte nogi od kolan w dół i tak dalej. Nie dlatego. Coś... Była w idealnych warunkach i mało które z dzieci na świecie miało tak dobrze jak ona, więc nie gadać tutaj takich bzdur! Oni chcą tylko, żebym ja się bił w pierś za to, że ona popełniła samobójstwo bez powodu, może z jakichś... psychicznych.

Oni chcą, żebym ja się czuł winny z tego powodu. To by się im podobało.

**- A Pan byt surowym ojcem? Wiemy, psychologia...**

- Wyrosły na ludzi. Jedno i drugie. Jakim byłem, to nie jest ważne...